Rok XVI^ty. Nr. 32.

Szkółka niedzielna

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

Leszno. — Niedziela dziesiąta po Zielonych świątkach, dnia 8. Sierpnia 1852.

Religia.

Zakony.

(Dalszy ciąg.)

Dominikanie w Polsce.

Najpierwszymi Dominikanami na ziemi Polskiéj byli Polacy, Jacek i Czesław, bracia Odrowążowie, synowcowie Biskupa Krakowskiego, Iwona Odrowąża. Ten Iwo wprowadził swych synowców roku 1223 do kościoła i klasztoru S. Trójcy w Krakowie. Ci bracia gorliwi o rozkrzewienie i ustalenie wiary świętéj w Polsce i innych pogranicznych ziemiach, tak prace pomiędzy siebie podzielili, iż Jacek przyjął na siebie Polskę, Litwę, Ruś, Inflanty, Mazowsze, Prussy; a Czesław Czechy, Morawy, Szląsk i Saksonią.

Szybko po całéj Polsce rozkrzewił się ten zakon: w Krakowie, Poznaniu, Gdańsku, Rydze, Elblągu, Sandomierzu, Płocku, Królewcu, Kijowie, Haliczu, Lwowie, Przemyślu. Oto praca jednego Jacka S., który 33 lat strawił w Polsce na pielgrzymce kaznodziejskiéj; i w Krakowie za panowania Bolesława Wstydliwego, Króla Polskiego, i Kunegundy S., jego żony, bez boleści, w 70. roku życia swego Bogu duchą oddał. Leży w Krakowie. Czesław zaś S. leży w Wrocławiu w kościele XX. Dominikanów.

Z tego to zakonu wyszło bardzo wielu uczonych i świętobliwych Polaków. Kilku tutaj wam przytoczę, abyście téż i wy ich poznali.

Znacie już Skargę, bo któżby go nie znał! Wiecie, że to był kaznodzieja zawołany w Polsce; z zakonu Jezuitów; roku 1588 wezwanym został na kaznodzieję królewskiego przez Zygmunta III., i tam 25 lat na téj posadzie przeżył. — Przeniósł się w starości do Krakowa, i tu w uboziuchnéj celi umarł roku 1612. Nie splamiło ust jego żadne pochlebstwo, a na osoby nie miał względu, a serca ludzkie trzymał w ręku swoich.

Jego następcą w kaznodziejstwie był Fabian Birkowski, Dominikanin. Onto się wsławił jeszcze za życia Skargi, i po nim nie było lepszego kaznodziei nad Birkowskiego; byłto mąż nader uczony; nikogo się nie przeląkł, każdemu prawdę wbrew mówił. I wszyscy go z uczoności, skromności i świętobliwości podziwiali. Rodem jest z Lwowa, i uczył się na akademii krakowskiéj, był 14 lat kaznodzieją w kościele S. Trójcy w Krakowie, zwiedził Włochy, a potém został nadwornym kaznodzieją królewicza Wła-

dysława, syna Zygmunta III. Po śmierci Skargi, był kaznodzieją królewskim aż do roku 1636, w którym to roku umarł, licząc lat 70. Niektóre wyimki z jego kazań, jeźli Bóg dozwoli czasu i sposobności, chętnie wam przytoczę. Teraz wspomnę wam tylko o niektórych jeszcze sławnych Polakach Dominikanach.

I tak poznajcie również sławnego kaznodzieję Melchiora Mościckiego. Urodził się w miasteczku Mościskach, temu przeszło lat 300, to jest roku 1511, a umarł w Krakowie 1591, licząc lat 80. Żył więc równocześnie z Birkowskim, lubo, jak widzicie, wiele był od niego starszy. Jak wam już wspomniałem, i on był sławnym kaznodzieją; kazywał on ciągle na 26 sejmach, i był Prowincyałem, to jest Przełożonym XX. Dominikanów Polaków. Z heretykami ciągle i piórem i dysputami wojował. Gdy na Sejmie Piotrkowskim Król Zygmunt August chciał podpisywać jakieś pisma heretyckie, on się taką gorliwością uniósł, iż królowi pióro z ręki wytrącił. Wiele klasztorów, które już podupadać zaczęły, on radą i datkiem, zachęceniem i wytrwałością dźwignął do dawnego blasku.

Jego wymowa kaznodziejska była pełna powagi, prostoty, prawdy, jasności i skromności; a życie jego i obyczaje okazywały, że co mówił to czuł, i tak sam żył. Dla tego téż wielki wpływ wywierała jego wymowa na słuchaczach, pobudzała wiernych do łez i pokuty za grzechy, i nie jeden wrócił na drogę prawdy i cnoty. —

Razem z owym sławnym Mościckim żył także Łukasz Lwowczyk, również Dominikanin; zawołany także kaznodzieja na wielu sejmach, i w Krakowie, i w Warszawie. Osobliwie gromił przeważnie kacerzy, tak, że przeciw niemu ostać się nie mogli.

Orzechowski mówi, że gdy w Przeworsku Łukasz Lwowczyk o przyszłych klęskach kraju mówił, taki strach padł na wszystkich, jak gdyby Sąd Boży był za pasem.

Umarł osiem lat pierwéj niż Mościcki, bo już roku 1583; wtenczas, kiedy Birkowski dopiero 17ty rok życia zaczynał.

Również się wsławił Dominikanin Polak, Seweryn Lubomlczyk, przechrzta, dla tego czasami Hebrajczykiem zwany. Posiadał rozległe wiadomości i gruntowną naukę; a innowiercy tak go się bali, jak ognia; albowiem w wszystkich dysputach on ich na głowę zawsze poraził, że już ani oczu nieraz podnieść nie śmieli.

Umarł w tym roku, co i Skarga, t. j. 1612. — Onto przez swoje gruntowne prace przypowadził do skutku kanonizacyą S. Jacka w Rzymie, którego życie obszernie opisał.

Nader sławnym z uczoności głębokiéj jest Abraham Bzowski, także Dominikanin. Ten gdy usłyszał owego sławnego Seweryna Hebrajczyka każącego w Krakowie, tak się zapalił gorliwością i poświęceniem, iż wstąpił do zakonu Dominikanów. Imie mu było Stanisław, lecz on, wedle zwyczaju zakonnego, to imie przemienił na Abraham. Zwiedził Włochy, które wówczas z nauk słynęły, i tam on wszystkich Włochów wprawił w podziwienie, iż taka uczoność i bystrość rozumu w nim się mieściła. Chciano go w Włoszech zatrzymać, lecz on zatęsknił za ojczystą ziemią, i powrócił do kraju. Uczył w Krakowie, kazał w Poznaniu, był przeorem w Wrocławiu, jeździł często do Rzymu. I w Rzymie zajął się pracą uczoną, to jest, pisał Historyą kościel-

ną, któréj uczony Kardynał Baroniusz nie był dokończył. Sam Papież ucieszył się niewymownie, iż znalazł się jeden tak uczony człowiek, który téj ogromnéj pracy podołać może. Wyznaczył mu pokoje w swoim pałacu, i dochód przyzwoity. Mnóstwo książek napisał; a wszyscy go się dosyć nachwalić nie mogą. Umarł roku 1637 w Rzymie.

Wymowa jego była jędrna, a dowcip wielki; osobliwie miał wielką łatwość w pisaniu; ledwo ludzie uczeni jedno jego dzieło przeczytali, aliści już drugie z druku wyszło.

Tacyto byli uczeni i pobożni przodkowie nasi zakonnicy, ale ci nie próżnowali, lecz pracowali chętnie i skrzętnie około rozumu i serca i duszy swojéj.

Modląc się, uczyli się, a ucząc się modlili się, zawsze w wszystkiem biorąc Boga ku pomocy; bo wiedzieli że rozum ich za słaby i nieudolny, a Bóg im dodał swéj łaski, iż nauką podziwiali świat cały.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Rozmaitości.

O poznakach zmian powietrznych.

(Ciąg dalszy.)

8. Jeżeli ci się będzie zdawało, że widzisz obok słońca, lub księżyca, drugie słońce lub drugi księżyc, oczekuj w takim razie deszczu i wiatru. Powodem takich zjawisk na niebie, jest, jak to już przy obręczy księżycowéj powiedziałem, mnóstwo w powietrzu znajdujących się wyziewów wodnych, które, będąc przezroczyste dla swéj wielkiéj delikatności, przechodzą przez tarcze tych dwóch ciał niebieskich, nie zakrywając ich zupełnie przed naszemi oczyma, i sprawiają przez łamanie i odbijanie się promieni światła takowe złudzenie. Massy te wyziewów skupiają się, tworzą geste chmury, ztąd przeciąg powietrza, czyli wiatr, a z ciężkości nagromadzonych chmur opadnięcie tychże w kształcie deszczu.

9. Skoro podczas żniw wiatr południowy kilka dni wieje, przytém powietrze szczególniéj panuje gorące, a na niebie pokazują się kupkami chmury ciemno-niebieskie z białemi brzegami, i te jak gdyby jedna na drugiéj się gromadzą, wtenczas niezawodnie nastąpi w krótce grzmot gwałtowny, połączony z ulewą. Dla czego tak się dzieje, jużem wam to wyłożył na inném miejscu.

10. Deszcz gwałtowny, który się nagle zjawia, nigdy nie trwa długo. Gdy przeciwnie, skoro chmury gęste pomału się ukazują, zwolna tak słońce jako i księżyc i gwiazdy zaciemniają, i gdy te mianowicie od zachodu ku wschodowi się posuwają, wnosić możesz na deszcz przynajmniéj 4. do 6 godzin bez przestanku padający. Chmury bowiem od zachodu tworzą się zwykle na morzu atlantyckiém nie tylko z wyziewów saméj wody morskiéj, w stanie swym zwyczajnym będącéj, ale szczególniéj większe ich massy w lecie z ogromnych warstw lodu, który podczas gorąca odłamuje się od swych odwiecznych leżysk przy biegunie i posuwa się ku stronom równikowym, w którém to posuwaniu się lód coraz bardziéj topnieje, a w tém topnieniu zarazem wiele cząsteczek wodnych w powietrzu się ulatnia i daje powód i do gromadzenia się chmur i do wiatru, który naturalnie posuwa się ku Europie, bo na niéj warstwy powietrza są więcéj ogrzane od słońca, a zatém rzedsze.

11. Chmury, które przed wschodem słońca na wschodzie się ukazują, a przed

wschodzącém słońcem na niebie znikają, są przepowiednią pięknéj pogody.

Ich zniknienie jest skutkiem tego, iż na wschodzie znajduje się znaczna ilość ciepła, która warstwy te chmurowe ogarnia i takowe na delikatne gazy rozkłada.

12. Wilgotne i zimne lato zawsze pociąga za sobą mocną zimę. Wyziewy bowiem ziemi w takim razie nie mogą być dokładnie rozłożone przez słońce, ztąd w zimie koniecznie rozpościerają się i zalegają na téjże, co naturalnie za sobą prowadzi ostrą zimę.

Nowe książeczki

przez Ks. *Antoniewicza*, T. J.

(Dalszy ciąg.)

6. *Wspomnienie o S. Kunegundzie.* Cena: 2½ śrbr. gr.

Jest to książeczka dawniejsza, albowiem już przed trzema laty z druku wyszła, t. j. 1849 roku w Lesznie. Dodany jest wizerunek S. Kunegundy, z koroną na głowie i z palmą, i z złożonemi rękoma, przybrana w królewskie szaty.

Wiecie o tém, bośmy wam już dawniéj o tém pisali, (No. 30, roku 1851, str. 116), że S. Kunegunda, albo Kinga, była córką króla Węgierskiego Beli, a żoną Bolesława Wstydliwego, Króla Polskiego. Znana jest z czystości, jałmużn i postów. Po śmierci męża wstąpiła do zakonu Klarek w Sączu przez siebie założonego, i tam umarła roku 1292. To już wszystko wiecie. Lecz ta książeczka przypomina nam cnoty owe wielkie S. Kunegundy, któremi jaśniała.

Prześliczny jest sam początek:

Błogosławiona ta ziemia nasza, w któréj łonie spoczywają kości ojców i matek naszych; w któréj łonie, jeżli Bóg dozwoli, spoczywać będą i kości nasze; ona daje nam wyżywienie, ona da nam spoczynek; ona była kolebką naszą, ona będzie grobem naszym. — Błogosławione to powietrze, którém oddychamy wolną dziś piersią, jako niegdyś oddychali niém Ojcowie i Matki nasze. Błogosławiona przedewszystkiem tą ziemia, błogosławione przedewszystkiem to powietrze dla tego, bo po téj ziemi chodzili, bo tém powietrzem oddychali ci, co dzisiaj w jasności i chwale niebieskiéj obtoczyli tron Boga żywego, stali się wieńcem kwiatów w niezwiędłych, it.d.

A jakiż to pięknie skreślony obraz S. Kunegundy, młodéj królewnéj; ona to w szesnastéj wiośnie życia swego piękna jako ta gwiazda zaranna, co wschodzi na niebie; — wystawiona na wszystkie ludzkiéj potwarzy pociski jako ta łania leśna; — niewinna i czysta, jako śnieżnych piórek gołębica, która w szczelinie muru szuka schronienia swego, kryje się zatrwożona, zbolała, ale niezachwiana w postanowieniu swojém. ...

I cały opis życia téj świętéj królowéj naszéj wyborny, prześliczny; a jakiżto widok wzruszający i rozrzewniający jest widok śmierci téj naszéj królowéj — mniszki.

Na twardém łożu, w ubogiéj celce, oczekuje Kunegunda, bolesną złożona chorobą, chwili śmierci tak gorąco upragnionéj. Głębokie w około niéj panuje milczenie, przerywane łkaniem i westchnieniem córek S. Klary ..... Ona błogosławiąc ostatnie pożegnawcze do nich przemawia słowa, ostatnie zbawienne daje im rady i napominania .... Zamilkła Kunegunda, ... usnęła snem sprawiedliwych.

Jutrzenka poranna, wschodząca w té chwili po nad Tatrów śnieżne szczyty błogim blaskiem przez kraty okienka klasztornego oblała święte ciało.....

Żaden czas nie zatrze imienia dobréj królowéj Kingi z pamięci mieszkańców Sącza i z pamięci prawych Polaków i Polek.

Nakładem i drukiem *Ernesta Günthera* w Lesznie. — (Redaktor: *J. Kotecki* w Kościanie.)